

— Czym był teatr dla kultury polskiej przed wojną, a czym jest teraz?

IRENA EICHLERÓWNA: — Inna była młodzież — inny świat, w którym żyła i pracowała. Ta młodzież była prawdziwie młoda. Zdrowa raczej, radosna... pragnęła stać się kimś, oczywiście poprzez pracę, inne drogi jakiegóż nie były tak łatwo dostępne. I nikt nie pytał jak „nauczyć się talentu”? Co często mnie spotykało po wojnie. Odbywały się spotkania, zebrania z dziennikarkami na sali uzbrojonymi w notesy, pióra, czy ołówki — a znany literat, czy krytyk teatralny „zagajał”, wzbudzał dyskusje oraz „ta-godził”. Wszelkie pytania dotyczyły teraz głównie tego „jak nauczyć się talentu”? Dla wszystkich jasne było że to podyktuje, a oni to zapiszą. Nikomu jakos nie przychodziło do głowy, że trzeba go posiadać. Człowiek na cenzurowanym stawał się raczej onie-mialy z wrażeń... a mądry prelegent szybko stwierdzał: „nie chce powiedzieć!” Rato-wał sydatę, istotnie nie należało mówić tego, na co się miało ochotę — wyjaśniając zebranym co się o nich myśli. Mam nadzieję, że teraz nikt nie pyta, jak nauczyć się tego talentu, dziś wszyscy już wiedzą i są całkowicie pewni, że go posiadają. A ci, którzy nie potrafią się dorobić — nie mają talentu. Oto jakie widzę różnice.

— Dlaczego w naszych czasach teatr został zdebronizowany i czy został zdebronizowany?

— Zdebronizowanie nastąpiło rzeczywiście, i to wiele lat temu — co? robić? Zawiniło szkolnictwo, właśnie od dawna fatalne w skutkach, mówiąc ogólnie.

— Z jakimi teatrami wiąże Pani najżywsze, najcieplejsze wspomnienia? Z wilenskim za Zelwerowicza, lwowskim za Horzycy, Polskim za Szyfmana, czy Narodowym za Zelwerowicza, Horzycy?

— Wylczyła Pani tak dokładnie i jasno, że jedynie można podziękować...

— Jacy ludzie, jacy artyści byli dla Pani najważniejsi w Pani scenicznej twórczości?

— Zazwyczaj wypowiadałam się chętnie o tych, których już nie ma — aby nie zdrażniać tych, którzy jeszcze są. Ale i to bywa przyczyną „niezadowolenia” — objawy można odczuć. Wygląda tak jakby teatr zaczynał się od każdego z osobna; teraz i dzisiaj... Niestety, ja lubię tradycje — bez nich nie ma ojczyzny. I dokładnie wiem, nawet jestem dumna, że teatr w Polsce trwa już 200 lat z okładem, a ten „okład” jest równie bardzo ważny. Ale zaoszczędzę sobie na razie wykazywania niebotycznych różnic, jakie się stale ujawniają, gdyż jednak „wszystko zależy od ludzi!”

— Czy nie żal Pani przedwojennego teatru z jego wspólnotą, żarem i zapalem?

— Żal... jak wszystkiego co mija bezpowrotnie.

— Aleksander Zelwerowicz wychował i wykształcił wielu znakomitych artystów. Jaka była atmosfera, jaki system edukacji Zelwerowicza, że przynosił tak wspaniałe rezultaty?

— Zelwerowicz wraz z komisją wykładowców na czele z Horzycą przyjmował na studia 9 albo 7 osób... (teraz

Z

IRENA EICHLERÓWNA

rozmawia
EWA GAŁĄZKA

Czy nie stać nas na skromność?



Zdjęcie: Janina Nasierowska

przykazane jest 25). Tylko uzdolnionych z dobrym głosem bez bełkotu, obdarzonych „warunkami” zewnętrznymi i wewnętrznymi... A wykładowcy wówczas nie tłumaczyli, że „muszą z czegoś żyć”...

— Została Pani przyjęta do Szkoły Dramatycznej, prowadzonej przez Aleksandra Zelwerowicza bez egzaminu, w parę miesięcy po rozpoczęciu roku szkolnego. Czy już w gimnazjum, imo M. Konopnickiej, którą Pani skończyła, myślała Pani o zostaniu aktorką?

— O nie. To taki dziwny przypadek, i świadczy tylko o Zelwerowiczu. Widocznie był świetnym psychologiem i potrafił jakos bezbiednie ocenić ludzki „material”. Ale nie za bardzo lubię opowiadać o sobie. Cóż, i profesorów i Szkołę Dramatyczną lubiłam, mogłabym do niej chodzić całe życie. Zelwer się śmiał, że aby mnie z niej „wyciągnąć”, musiał objąć dyrekcję teatru.

— W ciągu wielu lat swojej scenicznej twórczości pracowała Pani z ludźmi, którzy są legendą polskiego teatru: Siemaszkowa, Solska, Wysocka, Cwiklińska, Duleba, Jarczyk, Osterwa, Zelwerowicz, Junosza-Stępowski, Węgrzyn, Leszczyński, Brydziński, Schiller, Horzyca...

— Cóż to za cudowne nazwiska! Zapierają oddech istotnie... Cieszę się, tak dobrze słyszeć je...

— Z czego wynikały ich wspaniałe osiągnięcia? Co czyniło ich tak niepowtarzalnymi?

— Pomazańcy. Obdarzeni. Dar boży — emanacja.

— Nie pytam co w Pani osobowości jest takiego, że Pa-

ni kreacje zapadają w pamięć, tworzą nowe, nieprze-czuwalne światy. Myślę, że odpowiedzią jest najgłębszy szacunek widzów i krytyki...

— Może to dlatego, że głęboko czuję i wiem co to znaczy nieszczęście? A to, że wiem, jest zapewne ważne w odbiorze przez wrażliwych widzów.

— W latach pięćdziesiątych zetknęła się Pani z Bertoldem Brechtem. Uznała Pani wówczas za największą europejską aktorkę. Jakie wspomnienia wiąże Pani z Brechtem?

— Jak najlepsze, zarówno z jego żoną Heleną Weigel, jak i z nim. Ona — bardzo pragnęła grać role, których On — nigdy nie dał jej zagrać. Wszędzie, istnieją różnice.

— Kiedy Pani zaczynała pracę na scenie, najważniejszy w sztuce teatru był aktor. Później inscenizator i scenograf. A dziś? Czy nie wraca czas teatru aktora?

— Nie może wrócić. Zawiniło szkolnictwo, za wiele „braków”. Brak też i scenografów, jak i następców dyrektorów teatrów.

— W Pani twórczości jest odwaga dochodzenia do granicy i spokojnie, pewne istnienie na tej granicy. Niewielu ludzi obdarzonych jest tą tajemną iskrą tworzenia na granicy i wybiegania poza nią. Jaka cenę płaci się za twórczość, która wybiega poza potoczność i przeciętność? Jaka jest cena za życie na najwyższym tonie?

— Na scenie? Nieprzewidziana... ale zawsze się płaci. No cóż, „od czego są ludzie”...?

— Czemu po wojnie grywała Pani tak rzadko? 24 role na 38 lat pracy?

— Tak się zdarza... Ale było ich jednak 24? Przecież zawsze może być gorzej... No właśnie — od czego są ludzie?

— Była Pani świadkiem różnych „epok teatralnych”. Po latach doświadczeń, czy może Pani określić, co to jest prawda aktorska?

— Wewnętrzna? Trzeba ją posiadać! Zewnętrzna?... Po latach doświadczeń — wydaje się, że może jej i nie ma? Zmienna jakoś...

— „To tylko życie uczy goryczy, wtedy aktorstwo jest ucieczką, czy też lekarstwem na wszystko”. To cytuję z Pani wypowiedzi. Czy aktorstwo zawsze było dla Pani ucieczką?

— Tak się złożyło, że teraz następuje ucieczka od teatru...

— Co w praktyce dla kobiety znaczy być aktorką?

— Jak i dla wielu kobiet, to samo „trudne życie”, i tak co dzień...

— Czy kolejne role pozwalały Pani odkrywać w sobie nowe, nieznanne uczucia?

— „Nieznane”? Po tej wojnie?

— Czy przy budowaniu postaci scenicznej zawsze szukała Pani przede wszystkim wewnątrz siebie?

— Nie bardzo wiem jak inaczej można coś znaleźć? Trzeba wiele czytać o danej epoce oczywiście — to pokarm konieczny.

— A jak to możliwe, że w dochodzeniu do roli nie było — jak powiedziała Pani w jednym z wywiadów — nic z wykoncypowania?

— Istnieją ale „konceptcje” — gdy przy czytaniu sztuki widzi się daną postać, czy słyszy... Właśnie bieda w aktorstwie polega również i na

brakach słuchu, może wewnętrzny?

— Gzym jest dla Pani zetknięcie z nową rolą?

— Z „nowym” człowiekiem? Cóż, podoba się, lub nie... Niektórzy wykonawcy, a jakoś smutni znajdują w tym „nową przygodę”... Traktują wszystkie role czy sztuki jako „przygody”, wędrówki po świecie...

— Czy tragiczne role Racine’a są najbliższe Pani sercu?

— Bardzo je lubię... Istnieją autorzy — Grecy, Francuzi czy Anglicy — którzy niebawale znają i potrafią opisać psychikę kobiecą. To zawsze genialni twórcy...

— I znów cytuję: „z żadnej roli nie jestem zadowolona”... czy i dziś powie Pani to samo?

— To samo... zbyt jest żalostne ciągle wpadać w ośmieszenia sobą. Zachwyty nad sobą samą? To choroba.

— Przy każdym wyborze życiowym musimy z czegoś zrezygnować. Z czego Pani zrezygnowała zostając aktorką?

— Rezygnowałam. Rezygnować musimy ciągle. Może mylimy się, może mamy słuszność?

— Czy jakieś role, przeżycia scenicznych postaci pomagały Pani w życiu w podobnych sytuacjach?

— Chyba raczej na odwrót? Jakies przeżycia postaci scenicznych coś nam może przypominają?

— Sława budzi często zazdrość. Zapewne spotykała się Pani z jej przejawami w stosunku do siebie i swojej sztuki?

— W naszych warunkach — cóż to ma za znaczenie? Śmieszne wszystko, gdy rzecz dzieje się np. w Pałanowie...

— Spotkałam się z opinią, że Pani nadwrażliwość doprowadza Panią przy pracy nad rolą do stanów niemalże maniackalnych. Czy rzeczywiście Pani wspaniale, niezapomniane role: Maria Stuart Schillera, Fedra, Lady Makbet, Matka Courage, Maria Tudor, Pani Warren, Szimena w „Cydzie”, że wymienię tylko niektóre... wymagały takiego napięcia?

— Co prawda nigdy nie zwracałam uwagi na to co o mnie piszą. Nie reagowałam na żadne insynuacje — zwłaszcza dziwnie z nadmierną pewnością wypowiedane, zapewne i chorobliwą? Niektóre bohaterki tragedii czy dramatów zapewne mylą się ludzom zanadto nerwowym z osobą wykonawczyni? To się zdarza, np. Fedra — „ustawiona” przez autora jako oblakana miłością aż do oczyszczenia przez samobójstwo. Wzruszenia widza zapewne również odgrywają swoją rolę... Chociaż zaznaczyć trzeba, że role „dramatyczne” nie sprawiały mi żadnych trudności.

— Mówiono mi też, że sama Pani wybiera i opracowuje rolę, sama projektuje dla siebie kostiumy i sama reżyseruje swoją rolę...

— Och, to nieścisłość i niepotrzebna przesada. Bardzo jestem ciekawa kto ma to zrobić za mnie, owo „opracowanie mego tekstu”, które jest zresztą ściśle związane ze wspomnianą przez Panią „reżyserią” roli. Nawet znakomici reżyserzy (gdy prosiłam ich o pomoc dla partnerów) odpowiadali mi, że kończyli reżyserię, a umieć grać powinni ci, którzy kończyli wydział aktorski i że reżyser nie jest po to, aby ich teraz uczyć... Mają rację. A projektowanie

kostiumów? Po prestu w sztukach współczesnych, gdy teatr — zwłaszcza dziś — nie posiada materiałów, gdy nie ma odpowiednich pracowników, gdy nie ma pieniędzy, scenograf wybiera jakąś swoją prywatną suknię... w ten sposób premiera jakoś może się odbyć. Wielcy scenografowie zawsze wytwornie pytali wykonawczynię, jakiego koloru nie znoszą? A to z tej prostej przyczyny, że taki „nie lubiany” kolor działa fatalnie na wykonanie — przeszkadza nieznośnie... Ja np. miałam to nieszczęście z kolorem pomarańczowym...

— A wybór roli?

— Oczywiście nie wszystkie proponowane mi sztuki mogę grać, z różnych przyczyn powodów. Ale po co „prostować” plotki i komentarze? Wolę Pani powiedzieć o naszych pracach nieprzewidywalnych, a ciężkich i bezinteresownych, np. gdy sztuka jest źle przetłumaczona na język polski — poprawiają to wszyscy aktorzy, w trudniejszych przypadkach ci, którzy znają dobrze języki obce, sprawdzają tekst z oryginałem. Często ze złego przekładu wynikają przecież nonsensy psychologiczne, czy inne... różnorakie są ciężkie prace aktorskie — przymusowe.

— Zachwycano się Pani stylem, jakby zrosniętym z Pani osobowością. Dlaczego nie wyklada Pani na PWST, aby przekazać innym pokoleniom swój aktorski kunszt?

— Nigdy mi tego nie proponowano... zresztą wytłumaczenie jest szczerze: „jedna Eichlerówna wystarczy”. Tylko skromność, na którą mnie stać i zawsze mogę sobie na nią pozwolić, nie dozwala mi aby przyznać temu rację. A zresztą... wszyscy wiedzieli, że pewnych spraw nie zostawiłabym w spokoju — a chciałem mieć spokój. Zresztą na jedno by wyszło.

— Zapewne wie Pani, że ma naśladowców, którzy pragną zgarnąć w swoje posiadanie spektakl i widza.

— Wolalabym nie wiedzieć.

— To piękna cecha umieć zobaczyć, choćby w najgorszym człowieku, tę odrobinę dobra, którą otacza ocean nieprawości, a nie jest w stanie jej zatopić. I to zapewne jest powodem Pani słynnego „wybielania postaci”...

— Wydaje mi się to konieczne. Zapewne dlatego, że zawsze interesuje mnie nie jednorodność, ale złożoność człowieka.

— Używa Pani na scenie swego głosu jak instrumentu muzycznego. Ta niezwykła właściwość zaznacza się także w Pani najnowszej roli, doktor Matyldy von Zahnd w „Fizykach” Friedricha Dürrenmatta w Teatrze Małym. Jest Pani znowu na scenie, aby „przekraczać siebie”... Na czym polega tajemnica Pani głosu, Pani aktorstwa?

— Tego właśnie nie wiem... bo i skąd? Ale chyba to proste — głos ktoś ma, albo go nie ma. Poza tym ja nie palę — może śpiewaczki wiedzą coś więcej?

— August Grodzicki przygotowuje do druku monografię poświęconą Pani sztuce scenicznej. A czy Pani pisze wspomnienia?

— Wystarczają mi wywiady — to również męczące...

— Po tylu latach pracy może Pani powiedzieć o spełnieniu?

— Sądzę, że zapewne każdemu od dzieciństwa coś się marzy, może śni? Ale czy to się sprawdza?

— Dziękuję za rozmowę. ■